Rok I. Lwów, środa 10. kwietnia 1907. Nr. 70.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Eks-poseł Breiter wydaje *Gazetkę wyborczą*. Nie kupi jej w żadnem biurze dzienników. Jest ona przeznaczoną tylko dla wyborców wiejskiego okręgu lwowskiego, i ci ją otrzymują bezpłatnie.

Jako dewizę ma ta gazetka cztery słowa: wolność, równość, sprawiedliwość i braterstwo.

Bardzo piękne słowa, ale nie w ustach Breitera. Bo to zupełnie tak samo, jak gdyby wąż prawił o szczerości, żyd o Chrystusie, a złodziej o sumieniu.

Drugą ciekawą cechą tej gazetki jest jakaś panująca w niej — że tak powiemy, sobacza maniera. Roi się tam od zwrotów tego rodzaju, jak: pies by zdechł — psu na buty — liże łapy jak pies — użera jak pies itd. Widocznie pan Breiter traktuje chłopów na równie z psami i dlatego w przemowie do nich tej psiej obrazowości używa.

Zresztą cały świstek jest wypełniony pochwałami dla byłego pana posła. Wszyscy są durnie, idyoci, szelmy, osły, plugawcy— a tylko Breiter jest mężem pełnym zasług, pełnym honoru, pełnym poświęcenia i bezinteresowności. Dobrze, że chociaż sam o sobie ma takie rozumienie.

Ktokolwiek kandyduje o mandat, ten czyni to dlatego tylko, aby lud oszukać, okraść, uciemiężyć i nowe sprowadzić na niego nieszczęście, a sobie kieszeń napchać i na krwawicy tego ludu się utuczyć. Breiter natomiast wszystko, co ma, gotów jest dla dobra wyborców poświęcić, im do tchu ostatniego chce służyć, dla nich się narodził, dla nich będzie umierał.

Na zakończenie przynosi w *Gazecie wyborczej* dwie karty głosowania, jedną polską, a drugą ruską, i poucza wyborców, gdzie i jak mają wpisać jego nazwisko.

Byłoby to wszystko ogromnie śmieszne, gdyby nie było takie wstrętne, takie obrzydliwe i podłe.

U nas i na świecie.

We wtorek w wielkim tygodniu urządził był p. Ernest Breiter zgromadzenie przedwyborcze w Krzywczycach.

Wybrał sobie wcale odpowiednie miejsce do tego, bo karczmę Haratana i sądząc, że trafił na zacnych kompanionów, plótł duby smalone, obiecując wszystkie najprzyjemniejsze niespodzianki socyalistyczne, począwszy od zniesienia podatków, aż do wyrżnięcia szlachciców.

Ponieważ te same koszałki opałki plótł już Krzywczyczanom przed laty sześciu, a poczciwi ludziska zmiarkowali, że szlachcicy dotąd żyją, a podatki coraz bardziej wzrastają, przeto niepodobała im się mowa ich byłego posła i

zaczęli interpelować p. Ernesta.

A więc najsamprzód zapytano go, dlaczego to, jako taki gorący obrońca doli robotniczej, nie wpłynął na ojca swego, ażeby

nie sprowadzał Chorwatów

do robót przy budowie kolei Lwów-Podhajce — którą prowadzi — lecz raczej zajął tych biednych ludzi tutejszych — którzy tak łakną pracy i zarobku; a powtóre żądano wyjaśnienia — dlaczego p. poseł Breiter z miłości dla robotnika nie zaklął swojego ojca — by nie wypędzał tego ludu roboczego podczas najostrzejszej zimy z robót, któremi kieruje i nie skazywał ich na zatracenie i śmierć głodową?

Były poseł ludowy dał godną duszy swej odpowiedź na te interpelacye. Oto oświadczył — że nie na to był posłem,

ażeby wglądał w sprawy ojca swego,

że nic go to nie obchodzi, jak, co i gdzie jego ojciec robi — i jak postępuje z robotnikami.

Ponieważ słuchacze nie byli tą odpowiedzią zadowoleni, więc

zakrzyknęli mu „hańba", zdrajca, drab, oszust,

i byliby się wzięli do przetrzepania skóry obrońcy ludu robotniczego — gdyby tenże nie był się uciekł pod skrzydła opiekuńcze

c. k. żandarma,

który go w bezpieczne miejsce zaprowadził i schował.

Ludziska się rozeszli, źli, że nie mogli się dobrać do skóry Breiterowskiej — lecz za-

Poturbowany przez jelenia.



dowoleni, że im się nareszcie, choć późno oczy otworzyły i że poznali, co to za ziółko z tego Breitera.

Niechże więc przykładem wyborców z Krzywczyc i inni sobie zapamiętają, jakto wygląda opieka i miłość socyalistyczna, że tyle jej tylko

co w szerokiej gębie,

a chrupałaby wszystsko, co znajdzie na zębie.

Poselstwo rumuńskie

w Wiedniu zawiadomiło dzienniki niemieckie na podstawie urzędowej informacyi z Budapesztu, że w całej Rumunii panuje już spokój, tudzież, że przygotowania do robót wiosennych są tak, jak ukończone. Porozumienia między chłopami a dzierżawcami postępują pomyślnie i wnet będą ukończone.

Więc mieliśmy słuszność, przewidując onegdaj, że silna ręka rządu rumuńskiego, zaprowadzi prędko ład i porządek i nie pozwoli na bezcelowe walki.

Z Paryża donoszą, że

zanosi się na ogólny strejk. Ma on wybuchnąć dnia 11. kwietnia za pomocą umówionej depeszy: Poślijcie towar!

Strejk ten powszechny nie ograniczy się tylko na Paryż, ale ma objąć także wszystkie ważniejsze centra przemysłowe.

Będziemy więc zdaje się świadkami ciekawego widowiska w socyalistycznej Francyi, która miała stać się przecież eldoradem dla wszystkich towarzyszy, gdy ich przewódcy dorwali się władzy.

Jakoś ten raj nie taki piękny jak go malują — a jeżeli jest rzeczywiście trochę raju — to chyba tylko dla tych przewódców, którzy na karkach towarzyszy stanąwszy, uchwycili chwilowo władzę w swe ręce.

Rozchodzi się wieść,

jakoby choroba zmarłego hr. Lamsdorfa b. ministra rosyjskiego spraw zagranicznych, który umarł w San-Remo pochodziła z otrucia, którego stał się ofiarą przed swoim wyjazdem z Rosyi.

Z Marokko

donoszą, że Raisuli z 50 jezdnymi i karawaną wielbłądów jest w drodze do pretendenta do tronu, z którym zamierza się połączyć.

Gustaw Fiszer

(Czterdziestolecie).

Czterdzieści lat to szmat czasu. A czterdzieści lat go znamy, kochamy i podziwiamy. Od pierwszych kroków na deskach teatralnych do dzisiaj — zawsze młody, świeży, niezrównany w swych kreacyach.

Okres ten czasu był mu wieńcem splecionym z cierni i kwiatów — ciernie złamały się — prysły — kwiaty zostały.

Niechże w tym słonecznym wczorajszym dniu, który mu zgotowała publiczność i grono kolegów i koleżanek z dyrektorem Hellerem na czele — stanie się jasnem, że miał zawsze serca nasze ze sobą — że gdy go nie było na scenie, tęskniliśmy za nim — a gdy go mamy, czujemy się z nim w serdecznej i nierozerwalnej już spójni.

* * *

Nad wyraz piękny — a zarazem potężny szczerością — był wczorajszy wieczór w teatrze miejskim.

Rozpoczęto go pierwszym aktem z Halki, poczem podniosła się powtórnie zasłona, by nam ukazać zgromadzony cały personal teatralny z dyrektorem na czele.

Zapanowała cisza uroczysta; wprowadzono Fiszera. Grzmot oklasków rozdarł powietrze i nie milkł przez długi, bardzo długi czas. Przemówił wreszcie dyrektor Heller i w serdecznych słowach podnosząc zasługi Jubilata wręczył mu wieniec laurowy.

Wśród powodzi kwiatów, które posypały się teraz na scenę, blady pan Gustaw dziękował wzruszony, przyjmując życzenia kolegów i koleżanek.

Odegrano następnie „Śluby panieńskie" tak koncertowo, jak tylko nasi artyści grać umieją.

Kto nie był i nie słyszał — niech żałuje. — Drugiego takiego Radosta żadna scena polska nie pokaże — bo niema drugiego Fiszera.

Niechże żyje jaknajdłużej i chlubą i ozdobą polskiej sztuki dla polskiego narodu będzie!

Wyznawcy obucha.

Niedawno jadąc pociągiem, przypadkowo słyszałem, jak żyd jakiś, dość poczciwie i rozumnie wyglądający, jednemu z podróżnych, opowiadał o Lwowie. Między innemi powiedział: „Lwów to taki miasto, co ma dużo kamienic, dużo szynków, dużo pijaków i dużo złodziei."

Ten sam żyd zapytany co to są socyaliści, objaśnił mię temi słowy: „Socyalisty, to taki ludzie, co mają dużo gęby, lubią dużo pić i dużo z nich... złodziei. Bo kuźdy nożowiec, kuźdy batiar zapisał się do socyalisty. Zapytaj pan tego, co w Brygidkach siedzi, co w szynku siedzi jaką on ma politykę, a odpowi: „ja czerwony demokrata".

Faktycznie socyalizm stał się środowiskiem, do którego gromadnie ciągną namiętności i najniższe instynkta. Socyalizm daje swą sankcyę zasadzie: cel uświęca środki. A więc droga otwarta do: kradnij! rozbijaj! bojowcem, bohaterem będziesz! Stąd szaleje bandytyzm w Królestwie; stąd w młodzieży rozbudzone namiętności i wychowywać jej niepodobna; stąd najciemniejsze kreatury przyznają się do zasad socyalizmu, lgną do „towarzyszy", wyłażą

9 MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Machnicki drgnął, z niecierpliwością odwrócił się ku panu Czesławowi i z irytacyą zawołał:

— Czego pan mnie prześladujesz?

— Jakto, prostą ciekawość brałbyś hrabia za prześladowanie? Wszak ten pan, który tylko co z kościoła wyszedł, nazywa się Eberski? Nie uważasz pan, jaki on dziwnie blady i jak oryginalnie kurczą mu się mięśnie prawego policzka, drgają co chwila; pan nie wiesz, panie Machnicki, że to jest straszna choroba, lekarze nazywają to newralgią, wyleczyć jej prawie niepodobna, dotyka ona zazwyczaj ludzi namiętnych i wszystko zdaje się mówić, że ten pan do takich właśnie należy. Patrz pan jakie ma grube usta, jak mu żywo i szybko biegają oczy. Wiesz pan, panie Machnicki, ja z tym panem nie ośmieliłbym się spać w jednym pokoju.

Te ostatnie wyrazy pan Czesław wymawiał spokojnie, nie spuszczał tylko z oka Machnickiego i zdawał się śledzić wrażenie, jakie ono na niem wywierało.

Machnicki przeczuł indagacyę, irytowała go ona i co chwila odsuwał się od pana Czesława, który jednak nadto w tej chwili był całą sprawą zajęty i nadto wyraźnie w swojem rozumieniu posiadał dowody łączności tego człowieka z Machnickim, aby nie dowiedziawszy się czego chciał, mógł go zostawić.

— Odczep się pan nareszcie odemnie — zawołał Machnicki.

— Z przyjemnością — odparł pan Czesław — chciałbym tylko, żebyś pan mi powiedział nazwisko tego pana, którego lornetujesz.

— A więc tak, nazywa on się Eberski, czy to panu wystarcza?

Pan Czesław uczuł się niesłychanie zadowolonym z tego, iż przenikliwość jego tryumfowała; chciał jednak z niej wyciągnąć możliwe korzyści, prowadził więc dalej swoją indygacyą.

— Mój panie — zawołał, — czy to ten jegomość, przekradający się przez parkan, ten morderca pani Amelii Eberskiej nie jest wypadkiem znajomym tego pana Atanazego?

— Idź że pan do wszystkich dyabłów! — zawołał rozirytowany Machnicki i widząc, iż się od pana Czesława nieodczepi, monokl swój na sznurek opuścił i szybko w miasto podążył. Pan Czesław zdołał zauważyć jednak, iż wzrok Machnickiego przed odejściem skrzyżował się ze wzrokiem pana Atanazego Eberskiego i że tak z jednej, jak z drugiej strony zamigotały w nich płomienie nienawiści.

— Mam was! — szepnął do siebie pan Czesław i zatarł ręce z zadowoleniem — nie puszczę was też dopóty, dopóki sławy mojej króla reporterów nie naprawię.

Na samą tę myśl uśmiechał się do siebie pan Czesław i ujrzał się już tryumfującym.

ROZDZIAŁ III.

Pan sędzia myśli.

Po wyjściu Machnickiego i pana Czesława z pokoju, w którym znajdowała się kancelarya sędziego śledczego, dziwny tajemniczy uśmiech zarysował się na twarzy tego ostatniego. Znać było z niej, że człowiek ten umie patrzeć w głębię natury ludzkiej, oceniać jak należy jej psychiczne zboczenia i śledzić za rozwojem tych objawów, które stanowiły podkład zbrodni.

Przeszedł on się kilkakrotnie po pokoju, mruknął parę razy do siebie, parę razy uśmiechnął się i uśmiech ten pomięszał z groźnym wyrazem twarzy.

Po niejakim dopiero czasie zatrzymał się, przystąpił do guzika elektrycznego dzwonka, jaki tkwił w bocznej ścianie pokoju i z pewną niecierpliwością nacisnął go gwałtownie. Potem twarz swoją znów przybrał w zwykły dobroduszny uśmiech i usiadł jak pierwej przed stołem, udając mocno zajętego rozłożonemi przed sobą papierami.

Przeszło minut parę, a we drzwiach ukazała się oryginalna postać człowieka, prawie, że zgiętego we dwoje, z głupkowatym wyrazem twarzy, pozwalającym się domyślać w przybyłym idyoty, który, drepcząc z oczyma spuszczonemi ku ziemi, podbiegła do stolika, za którym siedział sędzia i szepnął:

— Pan sędzia mnie raczył wołać?

— Aha, chciałem cię prosić panie Franciszku, abyś mi poszperał w naszem tajnem archiwum, co też tam zanotowanem jest o rodzinie Eberskich.

Przybyły, usłyszawszy rozporządzenie, nagle się wyprostował, idyotyczny wyraz jego oczów przybrał zupełnie inny charakter, biegały one teraz szybko na wszystkie strony, skurczone mięśnie wyprostowały się, jednem słowem ten jeden rozkaz, wypowiedziany przez sędziego, zmienił zupełnie pana Franciszka Kruczkiewicza, znanego powszechnie pod nazwiskiem Czarnego Franka w sferze ajentów, których specyalnością było węszenie spraw ców zbrodni. (C. d. n.)

ze swych jaskiń, aby oddać głos na czerwonego obrońcę niewiary, rozpasania, swawoli.

Socyaliści chcą, aby uczucie w człowieku zdziczało. — „Żywotem ich“, dobrego „zgon“. Nie dziw więc, że najgorsze indywidua są chętnie w ich obozie widziane.

W istocie rzeczy ideałem socyalisty, który mu się ciągle śni, o którym zawsze marzy, jest: rozjuszyć lud jak dziką bestyę. A że o to nietrudno, dowodem rewolucya francuska, rok 1846, pogromy dzisiejsze.

Krwi pragną, taka u nich miłość bliźniego.

Zwolna podminowują społeczeństwo swemi hasłami, które mają na celu wzburzyć ocean ludu, aby stał się powodzią straszną, dziką, krwi i ofiar pełną, brutalną, co na oślep pędzi, szerząc ruinę, zalewając łąki, głazami zarzucając urodzajne niwy.

Dlatego z wielką zapamiętałością godzą w uczucia religijne i patryotyczne.

Socyalny demokrata, to demon, który bezsilnie kracze zgubę wierze i cnocie.

Socyalistę powinno się rysować jak Kaina: z krwawą pałką w grzesznej dłoni.

Nie za Chrystusem, ale za człowiekiem, idą socyaliści, za człowiekiem opętanym fatamorganą socyalistycznego raju, więc śpiewają:

„Idziemy śmiało w ślady te,
Gdzie wiedzie nas Lassal“.

Oto ich bożek.

Głosząc zaś wolną miłość rozpustnej »przyszłości rzucają siew“.

Wolna miłość — oto ich bogini.

Piszą w pismach swoich: Nie słuchajcie tych, co w imię Kościoła i Ojczyzny do was przemawiają.

A więc katolicy! żwawo słuchajcie „towarzyszy!“ służcie im wiernie! — Za Chrystusa dadzą wam... Lassala.

Polacy! idźcie w szeregi socyalnych demokratów! — Za Ojczyznę, okrawki wam dadzą, przez wrogów nie dożarte!

Przecie oni na wszystkie strony teraz przy wyborach głoszą, że nie są przeciw Ojczyźnie i wierze.

Przedtem nieraz różki pokazali na kosmatym łbie.

Oto kwiatek, zerwany w czarownym ogrodzie ich poezyi. (Utwór R. W. Berwińskiego p. t. „Marsz w przyszłość“):

...Więc gdy stary Bóg nie słucha,
Pomódlmy się do obucha,
Uściśnijmy noże,
I dalejże za morze
Krwi!
Za czerwone morze!

. . . .

Taki to ten ich „marsz w przyszłość“!

Takie *Credo* szerzycieli „wolności“, »braterstwa“!

I prorokują u siebie „wiosnę“ ludów!

I powiadają, że Chrystus to socyalny demokrata!

Tak śmią mówić oni! czciciele Obucha! —

— Nędznicy!!!

Język polski na kolei północnej.

Polacy, a w szczególności Polacy śląscy, donosi *Dziennik Cieszyński* — uzyskali ważne usiępstwo na polu narodowem. Kolej północna wprowadza na całej linii kolejowej między Krakowem a Boguminem język urzędowy polski. Również wszystkie odnogi kolejowe na tej przestrzeni, podpadają pod to nowe zarządzenie językowe.

Zarządzenie to, będące dalszem następstwem upaństwowienia kolei północnej, byłoby jednak może jeszcze nie tak prędko przyszło do skutku, g d y b y n i e e n e r g i a w ł a d z g a l i c y j s k i c h. Im to głównie zawdzięczać należy, że z polecenia ministerstwa kolejowego, postanowił wreszcie zarząd kolei północnej wprowadzić język polski jako urzędowy, równo panujący z językiem niemieckim, na całej linii kolejowej krakowsko-bogumińskiej i na odnogach bocznych tych linii.

Język niemiecki pozostać ma tylko nadal wyłącznie w korespondencyi wewnętrznej i w odnoszeniu się do stron pozakrajowych lub krajowych niemieckich. Zresztą język polski ma mieć odtąd na całej wyżej określonej linii te same prawa, co język niemiecki.

Wprowadzając w życie to nowe rozporządzenie językowe, wysłał Zarząd kolei północnej komisyę, która ma objechać wszystkie stacye kolejowe na całej linii i zbadać znajomość języka polskiego u urzędników i wogóle personalu kolejowego.

Urzędnicy, nie znający języka polskiego lub niewładający nim dostatecznie, będą musieli poskładać odpowiednie egzamina, zresztą Zarząd kolejowy będzie się musiał uciec zapewne do zkrutowania nowych sił polskich. I to załatwienie kwestyi byłoby najlepsze i dawałoby rzeczywistą rękojmię, że owo zarządzenie językowe nie pozostanie na papierze, lecz rzeczywiście wejdzie w życie.

Wyborcze hece.

(Zgromadzenie pod kogutkiem. — Nawaleni syoniści. — Towarzysze w Oświęcimiu).

„Pod kogutkiem“ (szynk na Bajkach), odbyło się wczoraj zgromadzenie przedwyborcze VI. okręgu, zwołane przez inżyniera Hausnera. Dlaczego „inżyniera“, to trudno powiedzieć, bo pan Hausner, jak dotąd, ani jeszcze majstrem murarskim nie został.

Wyborców było ze 40, reszta przyszła na gapia. P. Hausner gadał godzinę i puścił tyle pięknokolorowych baniek mydlanych, że mogły one najbardziej deszczową atmosferę w słoneczną pieśń przemienić.

Byli tacy, którzy chcieli wypowiedzieć odmienne poglądy, ale towarzysze ich zahukali.

Na tem zgromadzeniu wystąpił też ze swoją kandydaturą prof. Jaegerman. Ten przynajmniej oddzielił zdrowe owce od parszywych, bo kazał wyborcom przejść do drugiej sali, a niewyborczej hołocie drzwi pokazał.

Potem mówił — także godzinę. Bawiono się doskonale, bo wyborcy chcieli różnymi konceptami wytrącić go z kandydackiego konceptu, ale prof. Jaegerman ma także gębę nie od parady — i kłócił się z nimi ząb za ząb.

Ostatecznie zgromadzenie oświadczyło się za kandydaturą p. Hausnera. Ale zdaje się, że z tej kandydatury będą nici, bo p. Hausner jest goły jak naga dusza, a komitet socyalistyczny żąda od swych kandydatów pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Być może zatem, że miejsce p. Hausnera zajmie tow. Moraczewski z Wiednia, który z lepszym arsenałem staje do boju.

W teatrze żydowskim Gimpla chciał wczoraj adwokat dr. Adolf Gross z Krakowa nawrócić „krajową organizacyę żydowską“ na socyalizmo-demokracyę. Aby mieć wyobrażenie, co to był za „szeroki wiec“, dość wyliczyć mowców, którzy na nim głos zabierali. A więc dr. Sokal, dr. Feuerstein, dr. Schleicher, dr. Liser, dr. Stand, dr. Diamand i dr. Brande. „Same dochtory; sam szmietanek narodowy gada!“ odzywała się od czasu do czasu jakaś zachwycona słuchaczka. Ale ów zachwyt został zwarzony, gdy socyalistyczni śmietankowcy poczęli się ze syonistyczną śmietanką — mówiąc ordynarnie — grzać po pyskach. Tym razem Bellona wyborcza odwróciła swe oblicze od syonistów, bo wycofali się z boju, zostawiając na placu kilkadziesiąt wytrąconych ze szczęk zębów, półtora funta wydartych im ze łba kłaków i kilkadziesiąt metrów kubicznych nieprzyjemnej woni.

Po tej rozprawie towarz. Korkes postawił kandydaturę dra Diamanda, którą z krzykiem wielkim uchwalono. O ile wiemy, to towarz. Korkes powinien o tym czasie w kryminale siedzieć za jakąś borbę i sponiewieranie władzy. Czyżby wolność wyborcza była u nas tak szeroko pojmowaną, że na czas przedwyborczy wypuszcza się agitatorów z za kraty?

*

W Oświęcimiu kandyduje farmaceuta p. Śmieszek. To musi być z gruntu zacny kandydat, bo na przedwyborcze zgromadzenie, jakie się odbyło tej niedzieli, wpuścił i panów towarzyszów. Ci go pouczyli, co to znaczy, nie z ich ramienia kandydować. A byli oni tam pod wodzą wielkiego Feldmanna z Krakowa, wskrzesiciela Polski, tego samego, co to raz miał ów sławny pojedynek, podczas którego nietylko szablą machał, ale równocześnie i pluł na swego przeciwnika. Zwyciężył wtedy, i zwyciężył także teraz, bo zgromadzenie rozbił i do rezolucyi niedopuścił. Dopiero na drugi dzień zeszli się wójtowie okolicznych wsi i uchwalili, aby „socyała krętacza wyżenić z miasta, gdyby chciał między ludem hałaburdzić“!

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek, rzym.-kat. Maryi Egip. — gr.-kat. Matrony Set.

We środę, rzym.-kat. Ezechiela Pror. — gr.-kat. Flawiana Pr.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We wtorek „Piękna Helena“, opera komiczna w 3-ech aktach J. Offenbacha.

We środę po raz 1-szy „Dama od Maksyma“, krotochwila w 3-ech aktach Jerzego Feydeau, przekład Ludwika Śliwińskiego.

We czwartek po raz 1-szy (wznowienie) „Don Pasquale“, opera w 3-ech aktach Donizetti'ego, gościnny występ Ireny Bohuss i Aug. Dianni.

W piątek po raz 2-gi „Dama od Maksyma“, krotochwila w 3-ech aktach Jerzego Feydeau.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu dla młodzieży szkolnej „Królowa Tatr“, fantastyczne widowisko z tańcami i śpiewami w 9-ciu odsłonach, napisał A. Walewski.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem „Don Pasquale“, opera w 3-ech aktach Donizetti'ego, gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

Z teatru.

Czynią się również przygotowania do wznowienia pięknej opery Donizetti'ego „Don Pasquale“ z udziałem pani Ireny Bohuss i p. Augusta Dianni, oraz opery Puccini'ego „Tosca“ z p. Gembarzewską i p. Dianni.

Wskutek powodzenia „Sherlok Holmesa“, który każdym razem zapełnia teatr, przetłumaczył p. Sachorowski dalszy ciąg historyi angielskiego detektywa p. t. „Pies w Baskerville“. Rzecz to nader efektowna, a graną będzie na naszej scenie w maju.

Słynna operetka Schara „Wesoła wdówka“, do której przygotowuje się nową i efektowną wystawę, również niedługo przedstawi się zwolenikom wesołej muzy.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). — Nowy świetny program.

Wypadek z windą.

Wczoraj przygniotła winda w rzeźni miejskiej czeladnika rzeźnickiego, Antoniego Kostyszyna, tak silnie, że upadł zemdlony na ziemię. Tylko szczęściu zawdzięczać może, że nie został zabity.

Tknięty paraliżem.

J. Pieniądz, rzeźnik, przyniósł do Kasy oszczędności pieniądze, nagle w Kasie tknął go paraliż. Odwieziono go do domu.

Coś się psuje!

Od pewnego czasu walą się we Lwowie kamienice, spadają sufity na głowy mieszkańców, i na ulicę. Lwowianie nie są pewni swego życia. Wczoraj wieczorem na ulicy Trybunalskiej z domu pod l. 2 spadł wielki kawał gzymsu, wagi około 200 kilogramów. Mimo silnego ruchu, szczęściem nikogo nie było w tej chwili na tem miejscu, inaczej nie obeszło by się bez katastrofy. Mieszkańcy Lwowa stanowczo powinni sprawić sobie i zaopatrzyć swoje głowy w żelazne siatki, jeźli im życie miłe. Tymczasem może urząd budowniczy zbada gipsowe gzymsy na kamienicach, które pod wpływem roztopów i długotrwałych śniegów, prawie wszędzie są rozluźnione i wiszą nad głowami niewinnych przechodni.

Z bruku.

Żonie kapelusznika Jete Bundowej skradziono na ul. Bożniczej pugilares, zawierający 26 koron. Sprawcą kradzieży był 15-letni Mechel Topper, ale, że miał wspólników, więc przy nim pugilaresu już nie znaleziono. Handlarze z tej ulicy, pragnąc pomścić Bundową, wyłapali wszystkich znanych sobie dobrze złodziei kieszonkowych, którzy kręcili się w owym czasie po ulicy. Poszli więc do aresztów za Topperem koledzy jego Chaim Friedmann, Simon Scheininger i Mojżesz Pechmann.

Woźnica N. Buczyszyn, rozwożący drzewo ze składów, na ulicy Kopernika najechał i uszkodził wóz kolei elektrycznej Nr. 8.

W ul. Grodeckiej aresztowano wczoraj poszukiwanego przez sąd karny włóczęgę Maryana Czerwińskiego, cieszącego się popularnością i sławą w kołach panów złodziei, czego wyrazem jest nadane mu nazwisko złodziejskie „batiar“.

Woźnicę Jana Bünza wyłapano wczoraj na kradzieży drzewa, które wiózł do domu pod l. 3, przy ul. św. Michała.

Z mieszkania p. Henryka Zbierzchowskiego pod l. 11, przy ul. Piaskowej skradziono damski kołnierz z krymskich baranów.

W ul. św. Marcina pod l. 45, skradziono z komórki p. Stefana Lechkiego kilkanaście kur.

W ul. Jagiellońskiej aresztowano zarobnika, roznoszącego anonsy Gabryela Bezdowskiego, za awantury wyprawiane tam po pijanemu.

Z wystawy sklepowej p. J. Hissa przy ul. Teatralnej skradziono ciemno-popielatą pelerynę męską.

Miłosława Białoskórska zgubiła w ul. Akademickiej jedwabną materyę na bluzkę, koloru wiszniowego.

Leib Stier zgubił kwit zastawniczy nr. 202 na zastawiony łańcuszek złoty.

Inkasent zakładu ciemnych Majer Ambos zgubił w ulicy Kazimierzowskiej papier wartościowy tego Tow. z pieczęcią Moryca Nierensteina, wartości 800 koron.

Uczeń Kazimierz Kozakiewicz zgubił w ul. Grodeckiej złotą szpilkę do krawatki z perełką i czarnymi kamykami.

Apel do p. prezydenta Michalskiego.

Jeżeli pan prezydent Michalski do swego orderu Lwa i Słońca chce jeszcze pozyskać przydomek „Pogromcy Zarazy“ albo „Zwycięzcy Cholery“, to niech jak najprędzej na Jałowcu studnię miejską wywiercić każe. Jałowiec należy przecie do gminy m. Lwowa, liczy stukilkudziesięciu mieszkańców, i niema ani jednej studni! Pan Michalski nie będzie może w to horrendum wierzył, ależ przekonać się łatwo o prawdziwości słów naszych.

Jałowczanie noszą wodę aż z koszar obrony krajowej, odległych o cały kilometr drogi. Że jednak niezawsze mogą tak daleko chodzić i konewki dźwigać, więc w razie nagłej potrzeby czerpią wodę z przygodnych bajur deszczowych, albo topią śnieg. Woda w ten sposób uzyskana uchodzi nawet za niebiańską i bywa używaną do picia.

To też studnia gminna na Jałowcu jest tak krzyczącą potrzebą, że głos jej nareszcie powinien słyszan być i w prezydyum magistratu. A jeżeli on tam tylko dojdzie, to o resztę można być spokojnym, bo uzasadniona prośba nigdy jeszcze nie przeszła bezskutecznie koło dostojnych oczu obecnego prezydenta miasta Lwowa.

Fałszowanie biletów kolejowych.

Swojego czasu donosiliśmy o uwięzieniu Bełkowskiego rewidenta kolejowego, i Pelzównej, manipulantki, za fałszerstwo biletów kolejowych. Dotychczasowe śledztwo prowadzone równocześnie przez władze sądowe i kolejowe, celem wykrycia wspólników Bełkowskiego nie dało żadnego rezultatu. Zawieszono tylko w czynnościach jednego drukarza w drukarni biletów kolejowych, podejrzanego o współudział w fałszerstwie.

Ciężką szkodę poniosło kilku kolegów uwięzionego rewidenta Bełkowskiego, którzy mu na kilka dni przed uwięzieniem podpisali skrypt dłużny na 6.000 koron. Kwotę te podjął Bełkowski na cztery dni przed uwięzieniem, i użył jej na zapłacenie długów syna, oficera od ułanów. Bełkowski bez względu na wynik rozprawy sądowej wydalony będzie ze służby przy kolei, ręczyciele, koledzy więc zapłacą za niego 6.000 koron.

Złodziejka przed sądem.

Przed sądem przysięgłych stanęła wczoraj Helena Brosturniak, oskarżona o cały szereg kradzieży. Po krótkiej naradzie, ława przysięgłych potwierdziła jednogłośnie winę podsądnej a trybunał skazał ją na 5 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąca.

Zażarty automobilista.

Przed kilku dniami sprowadził jeden z wiedeńskich właścicieli doróżek automobilowych nowy automobil z zupełnie nowymi technicznymi urządzeniami. Wyjechał więc na spacer, aby maszynę wypróbować. Jazda odbywała się w szalonym tempie, iż stała się powodem dwu poważnych wypadków. Już poza Wiedniem koło Floridsdorfu spotkał pędzący automobil na swej drodze wózek praczki. Nie mogąc zwolnić biegu wpadł na wózek, odrzucił go na bok drogi, a biedna praczka opisawszy łuk w powietrzu spadła do rowu przydrożnego. Prowadzący automobil chciał w ostatniej chwili ratować sytuacyę i skręcił nagle. Następstwa były wprost fatalne. Automobil z całą siłą wpadł na chodnik przy drodze, przez który właśnie przechodziła przekupka Raczek. Po niej automobil z całym rozmachem przejechał. Wpadł następnie na poręcz przydrożną, przełamał ją i osiadł w końcu na uspokojenie w rowie.

„S. 886“.

Na samochodzie, oznaczonym Nr. S. 886 rozbija się po Lwowie jakiś Niemiec. Zeszłego roku kilkakrotnie wywołał on popłoch i zamieszanie wśród przechodni szaloną jazdą i karambolami, obecnie, z nastaniem sezonu automobilowego, S. 886 rozpoczął popis szalonej jazdy na łeb i szyję. Właśnie wczoraj z placu Maryackiego wjechał szalonym pędem w ulicę Teatralną. Konie z wozem naładowanym śniegiem, stojące koło sklepu Riedla, spłoszyły się. Prowadzący samochód, zamiast powstrzymać maszynę, uderzył spłoszone kanie rajpaczem, zaklął z niemiecka i pomknął dalej. Teraz konie zaczęły harcować po bruku. Na szczęście jakiś podoficer i woźnica piekarski od p. Cyżeka zdołali w czas powstrzymać rozhukane koniska, inaczej byłyby poturbowały przechodzących. Świadkowie tego zajścia wezwali stójkowego i polecili mu zrobić doniesienie.

Kradzidż dwu milionów franków.

Policya francuska ujęła jednego z uczestników kradzieży popełnionej prawdopodobnie pomiędzy Harrem a Paryżem. Zniknęło 6 przesyłek pocztowych na ogólną sumę 2 miliony franków nadanych New-Yorku. Dotąd, pomimo schwytania głównego sprawcy, szczegóły samej kradzieży przedstawiają zagadkę, nad którą napróżno łamią głowę agenci śledczy. Przestępca obecnie siedzi pod kluczem. Jest nim niejaki Rousseau, człowiek młody i inteligentny, cieszący się niegdyś bardzo dobrą opinią. Policya zauważywszy, iż Rousseau w jednej z kawiarń traci masę pieniędzy, poczęła go podejrzewać, iż należy do szajki złodziei, trudniącej się rabunkiem sklepów jubilerskich. Nareszcie aresztowała go na dworcu kolei, właśnie kiedy zamierzał czmychnąć do Ameryki.

Po poddaniu go rewizyi, znaleziono przy nim dwakroć sto tysięcy franków.

Rousseau badany, odmówił wszelkich wyjaśnień.

Straszny wypadek.

Wózek pocztowy, rozwożący pakunki w Knihininie wsi koło Stanisławowa, potrącony przez fiakra, wpadł wraz z koniem, woźnicą i woźnym do młynówki tam płynącej. Wóz pocztowy przewrócił się tak, że ciężarem swym przywalił i pokaleczył konia, ludzie wpadli po szyję w wodę, a rozwożący pakunki przy upadku złamał nogę. Pływające po wodzie pakunki musiano dopiero wyławiać.

Dowcipna królowa.

Królowa rumuńska, a zarazem głośna poetka i powieściopisarka, pisząca pod nazwiskiem Carmen Sylvy, założyła przed kilku laty w Bukareszcie schronisko dla ociemniałych pod nazwą „Vatra Luminosa“. Aby zapewnić zakładowi funduszo, wpadła królowa rumuńska na oryginalny pomysł. Każdy, kto nadesłe jakiś datek na schronisko, otrzymuje od królowej kartę z jej wizerunkiem i własnoręcznym podpisem. Ofiarującym większe kwoty, przesyła Carmen Sylva autograf z podziękowaniem.

Druga prośba o zaprowadzenie porządków ulicznych.

Otrzymaliśmy pismo, które podajemy w skróceniu:

Szanowna Redakcyo! Ulica Piaskowa licznie zabudowana i zamieszkała przykry i smutny przedstawia widok.

Śmiecie, odpadki, gnój, wprost pozostawione przez furmanów z powodu niemożliwości przejazdu, zalegają tę ulicę jak długa i szeroka.

Jak straszne stosunki tam panują dowodem to, że o d k i l k u d n i l e ż ą n a n i e j z d e c h ł y p i e s i p r o s i ę a nikt się nie troszczy o usunięcie ich.

Wierzyć się niechce, żeby coś podobnego w stosunkowo ludnej ulicy było możliwem. Z nastaniem dni cieplejszych epidemia nie unikniona.

Prośby, zanoszone do komisaryatu IV. dzielnicy zostają bez odpowiedzi. Raczy przeto świetna Redakcya kilka tych słów umieścić w swem cennem czasopiśmie i przynajmniej na tej drodze zwrócić uwagę fizykatu sanitarnego.

Z wyrazem wysokiego szacunku

Mieszkańcy Piaskowej.

I Świetny Magistrat raczy tych kilka słów wziąć pod głęboką rozwagę. Zdechłe psy i prosięta na ulicach Lwowa, to trochę za dużo. Musimy się rumienić ze wstydu za kierowników urzędu budowniczego.

Telefony a rewolucya.

Szerokie rozpowszechnienie komunikacyi telefonicznej znajdzie zastosowanie w sprawie szybkiego tłumienia rozruchów w Rosyi w miejscowościach oddalonych od punktów rozmieszczenia oddziałów wojska i policyi. W tym celu zaprojektowano wsie, szczególniej takie, w których są fabryki i które już zasłynęły z rozruchów, połączyć telefonami z punktami ochronnemi. W pokryciu potrzebnych na ten cel znacznych wydatków mają wziąć udział instytucye ziemskie i miejskie.

Gdyby to u nas tak było!

Rada miasta Wilna na jednem z ostatnich posiedzeń zajmowała się sprawą uregulowania cen mięsa. Prawie jednogłośnie uznano, że rzeźnicy to naród zasługujący na to, aby mu ciągle stać nad karkiem. Postanowiono więc uchwalić taryfę, według której mięso wolno sprzedawać. Taryfa ta tak wygląda:

Wołowina:

Gatunek najlepszy 1 f. kosztuje	20—22	kop.
„ I (polędwica itp.) „	15—16	„
„ II „ „	$12^1/_2$—$13^1/_2$	„
„ III „ „	$10^1/_2$—$11^1/_2$	„

Cielęcina:

Gatunek I 1 funt kosztuje	13—14	kop.
„ II „	12—13	„
„ III „	10—11	„

Rada przypomniała jednak Zarządowi miasta, iż należy obmyśleć lepszy, niż dotychczas, sposób kontrolowania tej taksy, ponieważ zwykle rzeźnicy zupełnie o takową nie dbają i biorą, ile chcą o kupujących.

Mogłaby i u nas Rada miejska zająć się w podobny sposób tą sprawą, a nie płacilibyśmy takiej lichwy mięsnej.

Trzęsienie ziemi.

Angielski badacz trzęsień ziemi John Milne zapowiada, że należy oczekiwać wkrótce wielkich katastrof, gdyż ziemia, która ustawicznie tu i ówdzie doznaje trzęsienie od dni 14-tu, zbyt spokojnie się zachowuje...

Miła wróżba, niema co mówić...

Dobre urozmaicenie nudów.

W Ameryce osadzono w więzieniu p. Jolandę Degg za zabójstwo. Skazana została na 23 lat więzienia i odsiaduje je w Alabama. Dama ta ma szerokie stosunki i wpływy, z których korzysta nawet siedząc pod kluczem. Ma się rozumieć, samotność dla p. Jolandy jest dosyć uciążliwą, wpadła więc na ciekawy pomysł urozmaicenia sobie długich chwil więziennych. Dzięki swym wpływom wyrobiła sobie pozwolenie na umieszczenie telefonu w swej celi.

Czas więc przepędza w ten sposób, że rozmawia przez telefon z najrozmaitszymi swymi przyjaciółkami, przyjaciółmi, z redakcyami gazet i t. d. I obecnie bynajmniej się nie nudzi.

Ale takie sprawy są tylko możliwe w Ameryce. U nas telefonu na Batorego nie urządzą.

Śmierć siedmiu strażaków.

W Nowym Jorku zniszczył wczoraj pożar centralną stacyę miejskiej kolei. Siedmiu strażaków utraciło życie, zabiły ich walące się mury.

Niesumienna gospodarka.

Zarząd lasów i dóbr państwowych w Tatarowie, ogłasza, iż na dniu 15-go kwietnia b. r. sprzeda w drodze publicznej licytacyi 30.000 metrów kub. drzewa opałowego.

Czyż nie lepiej — pisze słusznie *Kuryer stan.* — byłoby drzewem tem zaopatrzeć zawczasu rządowe składy, aniżeli sprzedawać je prywatnym spekulantom. Minie lato, a my na składzie rządowym znowu nie będziemy mieli drzewa, i oddani zostaniemy na łup wyzyskiwaczom.

Pruski spekulant.

Dyrektor jednego z teatrów berlińskich i autor kilku niefortunnych przeróbek scenicznych, Ferdynad Bonn, napisał sztukę p. t. „Ludwik II", osnutą na tajemnicach dworu monachijskiego. Obok nieszczęśliwego króla bawarskiego, Ludwika, drugą główną osobą jest tam nieżyjąca cesarzowa Elżbieta. To iście prusackie nieposzanowanie cudzych uczuć i wywłóczenie na publiczne widowisko żyjących po większej części osób, zrobiło wielki rumor na austryackim dworze, który w pierwszym rzędzie uczuł się pokrzywdzonym owym scenicznym paszkwilem. Autor sztuki, należący do faworytów cesarza Wilhelma, zapewniał wprawdzie reprezentantów prasy, interweniującej go w tej sprawie, że nie uchybił w swym dramacie nikomu, a cesarzowej Elżbiecie wystawił w nim najpiękniejszy pomnik, niżby to zdołał uczynić najlepszy z rzeźbiarzy, ale zapewnieniom tym nie bardzo widać ufano, gdyż w ostatniej chwili zabroniła policya wystawienia tej sensacyjnej sztuki. Jeden z dzienników peszteńskich łączy ten zakaz z niedawną podróżą arcyksięcia Ferdynanda do Berlina i twierdzi, że jeździł on tam w tej właśnie sprawie, aby nakłonić cesarza Wilhelma, by użył swego wpływu i nie dopuścił do wystawienia dramatu.

Małoletni zabójca.

W Czown-Point Ind. 11-letni rozwoziciel gazet Fred Weiss posprzeczawszy się z 13-letnim kolegą Eddiem Kaiserem o grę w kulki, zabił go złamawszy mu kark.

Zniesienie separatek w nocnych kawiarniach.

Budapesztowi dopiekły już tak dalece orgie wyprawiane w separatkach, że aż policya musiała ze specyalnymi zakazami wystąpić. Z jej polecenia zostały wszystkie separatki w kawiarniach i restauracyach „otwarte" t. j. przed kilku dniami w nocy w nich wszystkich zjawili się agenci policyjni i powyjmowali wszystkie drzwi. Właścicielom lokali wolno jedynie zasłonić drzwi portyerami.

Możeby tak i lwowska policya za przykładem Budapeszteńców której ciepłej wiośnianej nocy „otwarła" w podobny sposób separatki tutejsze.

Poturbowany przez jelenia.

Jeleń na wiosnę należy do niebezpiecznych zwierząt i lepiej nie wchodzić mu w drogę, gdy się go spotka na rykowisku. Doznał tego na sobie leśniczy Szapar w Ujhely, który chciał kijem zajść jelenia, niemając strzelby przy sobie. Rozjuszone zwierzę rzuciło go na ziemię i tak pobodło nogami, że Szapara musiano odstawić na klinikę, gdzie tylko po ciężkiej operacyi będzie mógł znów wrócić do zdrowia.

Straszny a zarazem oburzający wypadek.

Na bulwarach ateńskich wydarzył się w tych dniach wypadek, który wywołał powszechne oburzenie całej ludności. Automobil, którym jechał syn ministra finansów M. Simopoulusa, przejechał kobietę i zabił ją na miejscu. Zaraz potem, przejechał zwłoki automobil księcia Andrzeja czwartego syna króla Jerzego. Obydwa automobile popędziły dalej nie wstrzymując się wcale.

Ludzie z pod bieguna północnego.

Powrócił z trwającej trzy lata wyprawy do bieguna północnego słynny przyrodnik norwegski Ralf Amundsen. Przywiózł on bardzo ciekawe szczegóły o ludności Grenlandyi. Znalazł już na samych krańcach tego zapadłego, lodami skutego kraju ludzi, wprawdzie bardzo niewielu i bardzo tępych, małych jak karły, zaszytych w futra, których nigdy nie zdejmują z siebie, żywiących się rybami, które z nadzwyczajną wprawą, z błyskawiczną chyżością zabijają grotami z rybich ości, a żyjących w pieczarach lodowych. Mają oni swoją wiarę, wierzą jednak tylko w miejsce, gdzie zmarli oddają się łowom. Kiedy tamtejszy człowiek już o tyle posunie się ku starości, że trudno mu upolować fokę, wówczas rzemieniem sam się dusi; niekiedy miłosierni sąsiedzi pomagają mu w tem. Jeden z tych podbiegunowych grenladczyków, którego zwano Atangala, służył norweskiemu podróżnikowi za przewodnika. Zaprowadził go do osady, złożonej z chat lodowych, wewnątrz napełnionych futrami białych niedźwiedzi. W te futra wsuwają się ludzie, gdy sen ich morzy. Amundsen przywiózł fotografie tych ludzi — mężczyzn, kobiet i dzieci, ich chat, sprzętów z kości niedźwiedzich i rybich, przywiózł także owe sprzęty.

Zbiera, co zasiał.

Dziennik *Stampa* donosi, że żona byłego ministra czarnogórskiego, Vojnovica, wystosowała do króla Piotra list z żądaniem wypłacenia jej 30.000 franków, w przeciwnym bowiem razie ogłosi senzacyjne szczegóły, wykrywające, iż rodzina Karadżordżewiczów brała udział w wymordowaniu rodziny królewskiej Obrenowiczów.

Udusił się orzechem.

W Berlinie przed kilku dniami udusił się adwokat Simons wśród bardzo oryginalnych okoliczności. Przyszedłszy wieczór do domu, siadł do pracy, a dla rozrywki jadł orzechy. Położył się potem na sofce i zdaje się zasnął mając w ustach niezjedzone orzechy. W nocy obudził się dusząc się gwałtownie. Resztką sił zebrał się i podszedł do drzwi swego sąsiada, do którego gwałtownie zadzwonił. Gdy ten otworzył, Simons upadł już na ziemię i po chwili, mimo pomocy, zmarł.

Jak się pokazało, orzech wpadł mu do tchawicy i uniemożliwił mu oddychanie.

Zgubne jajko wielkanocne.

Utrzymują, że Wielkanoc bywa bardzo niebezpieczną dla wielojadków. Pogląd ten sprawdził się na pewnym robotniku w okolicy Wiednia. Założył się w szynku z kilkoma towarzyszami, że połknie całe jajo, obrane z łupki, nie rozgryzając go i nie dzieląc. Córka, będąca także w szynku, ostrzegała ojca przed takim eksperymentem. Ale robotnik się uparł. Jajo połknął, ale utknęło ono w przełyku a nacisnąwszy na przewód oddechowy biedaka udusiło.

Z życia chińskich redaktorów.

W Europie dzienniki istniejące lat 100 stanowią rzadkość i uważane są za dowód niezwykłej siły żywotnej. Tymczasem Pekin posiada gazetę *Kiun-bao*, która w nagłówku swoim oznajmia, że założona „została w roku 1400". Luigi Motta w *Seyolo XX* opowiada, że *Kiun-bao* jest organem urzędowym państwa chińskiego; zamieszcza dekrety króla i rządu i najbardziej zajmujące wiadomości z miasta i kraju. Dzieje redaktorów tego sędziwego dziennika były iście męczeńskie; niejeden z nich katowany był przez tłum, rozjątrzony złą wieścią, niejeden zginął ukrzyżowany w redakcyi samej, lub przed redakcyą. Dzisiaj los redaktorów jest lepszy; są to ludzie bardzo wykształceni, a artykuły swoje piszą w domu i przynoszą je do redakcyi, która skutkiem tego nie potrzebuje dużego lokalu. Krytyków teatralnych niema w dziennikach chińskich wcale — sztuka sceniczna bowiem jest w Chinach tak pogardzana, że publicznie nie mówi się o niej zupełnie.

Emerytowany bandyta.

Z wyspy Korsyki nadeszła wiadomość, że umarł tam słynny bandyta, Bellacoscia, naturalną śmiercią spokojnego obywatela. Antonio Bonelli, zwany pospolicie Bellacoscia, urodził się w roku 1826 w Tentica ad Bocognano. Ojciec jego, równie wielki bandyta, przybył za czasów Napoleona I. do Bocognano i *jure caduco* przywłaszczył sobie kawał gruntu miejskiego. Dano mu pokój ze strachu i stary Bonelli żenił się po kolei z trzema siostrami które go obdarzyły 11 chłopakami i 7 dziewczątkami. Z chłopców dwaj zostali bandytami, Antonio i Jakób. Było to w roku 1848. Burmistrz miasta Bocognanoch chciał rodzinie Bonellich zabrać grunt miejski nieprawnie dzierżony, za co Antonio burmistrza zasztyletował i uciekł w góry. Wkrótce przyłączył się do niego młodszy Jakób i obaj przez 46 lat żyli w lasach, wyjęci z pod prawa, trudniąc się szczęśliwie rozbojem. Pewni będąc sympatyi ludności i licząc na poparcie licznej rodziny, przedsiębrali legendarne wyprawy. Podczas wojny francusko-niemieckiej otrzymali od rządu francuskiego żelazne listy i organizowali oddział wolnych strzelców. Po wojnie wrócili na Korsykę i znowu zostali bandytami.

Jakób umarł w górach, Antonio zaś oddał się sam w ręce władzy w r. 1892. Zbrodnie jego, za które był kilkanaście razy skazany zaocznie na śmierć, były przedawnione. Bellacoscia stanął w Bastii przed sądem przysięgłych, który go od winy uwolnił. Władze administracyjne wyznaczyły mu Marsylię jako miejsce pobytu, dokąd go też odwieziono. Ale Bellacoscia rychło umknął z Marsylii, pojawił się znowu na Korsyce. Władze patrzały na to przez palce. W roku 1900 Bellacoscia przybył do Paryża na wystawę. Dyrektor jakiegoś teatrzyku chciał go pokazywać za pieniądze, ale bandyta z dumą odrzucił tę propozycyę. Powrócił na wyspę i tam w spokoju dokonał żywota, powszechnie szanowany przez ludność.

Stosunki moralne w Wiedniu.

W piątek i sobotę toczył się w Wiedniu proces, rzucający bardzo smutne światło na stosunki moralne w Wiedniu. Na awie oskarżonych zasiadły trzy kobiety, oskarżone o pomaganie małoletnim dziewczętom do nierządu, oraz 8 mężczyzn oskarżonych o nadużycia popełnione na młodych dziewczętach.

Rozprawa wykazała bardzo smutne sprawy. Jedna z oskarżonych utrzymywała formalny „salon", gdzie przychodziły dziewczęta 13, 14 i 15-letnie, a owa dama ułatwiała im spotkania z różnymi „eleganckimi" panami.

Jedną z dziewcząt własna matka oddała do tego „salonu". Jak dalece dziewczęta były zepsute dowodzi fakt, że ajenci policyjni przy rozprawie zeznali, iż im samym już po aresztowaniu dziewczęta robiły różne propozycye. Przy rozprawie okazało się, że jedną z najgorszych była 12-letnia dziewczyna.

Wyrok zapadł względnie łagodny. Zasądzono tylko kobiety i to jedną na dziesięć miesięcy, jedną na sześć miesięcy, a jedną na rok ciężkiego więzienia.

Samobójstwo dozorczyni.

W ciekawy sposób odebrała sobie życie dozorczyni chorych w wiedeńskim szpitalu. Będąc przez dłuższy czas w szpitalu obeznała się dokładnie z różnymi chorobami i ich objawami. Przed kilku tygodniami zauważyła u siebie objawy choroby cukrowej. Aby się o tem upewnić, sama przeprowadziła badania chemiczne swej krwi. Gdy te przypuszczenia jej potwierdziły, postanowiła zakończyć życie samobójstwem.

W sobotę w południe zabrała jednemu z ordynujących lekarzy z jego szafki ostry skalpel i przyszedłszy do swojego pokoju wyszukała puls sercowy i wbiła sobie skalpel z całym spokojem w serce.

Mimo szybkiej pomocy w kilka godzin zmarła.

Odpowiedzi redakcyi.

Jutrzence z Brzeżan. Autor „Słonecznej Pieśni" p. Stanisław Obrzud, jest komisarzem skarbowym w Nowym Sączu. — Plamy najskuteczniej wywabia płyn „Opal". Najpraktyczniej posłać do chemicznej pralni.

TELEGRAMY.

Wizyty monarchów.

Kartagena. Wczoraj około godziny 1-szej po południu król Alfons i królowa matka Marya Krystyna udali się na pokład jachtu „Victoria und Albert", gdzie król Edward i królowa Aleksandra ich oczekiwali. Powitanie się było bardzo serdeczne. O godzinie 3-ciej po południu angielska para królewska wśród strzałów powitalnych okrętów i okrzyków "hurra" z ust marynarzy udała się w odwiedziny do króla Alfonsa i królowej matki na pokład okrętu „Geralda".

Zapowiedź reform w Marokku.

Kolonia. Köln. Ztg. zamieszcza następujący telegram z Berlina: Odezwa sułtana marokkońskiego uważana być może jako pocieszający dowód na to, że sułtan świadom jest odpowiedzialności, wynikłej dla Marokku z zamordowania Mauchampa. Potępienie bez zastrzeżeń tego morderstwa jest rękojmią, że sułtan na serjo pragnie dać wszelkie rozumne zadośćuczynienie. Również można z tego wysnuć nadzieję, że rząd marokkański w przyszłości uczyni wszystko, by zapewnić bezpieczeństwo Europejczyków.

Wreszcie można ze słów sułtana wyciągnąć wniosek, że bynajmniej nie zamyśla on czynić trudności dziełu reformy. Temu, kto tak bez zastrzeżeń w sprawie dotykającej uczucie narodowe kraju powiada: *pater peccavi*, można przypisać tyle zrozumienia dla stosunku sił w Europie, że nie będzie się sprzeciwiał zamierzonym reformom.

Cesarz w Pradze.

Praga. Prager Ztg. podaje program pobytu cesarza w stolicy Czech, który tak opiewa: Najj. Pan przybędzie według dotychczasowych dyspozycyj w poniedziałek 15-go kwietnia o godzinie 4-tej osobnym pociągiem dworskim na dworzec kolei Franciszka Józefa w Pradze. Z dworca monarcha odbędzie uroczysty wjazd do Hradczynu, przyczem szwadron obywatelski tworzyć będzie eskortę honorową.

Manewry cesarskie.

Wiedeń. Neue Freie Presse dowiaduje się, że tegoroczne manewry cesarskie odbędą się z końcem sierpnia lub początkiem września w Karyntyi. Główna kwatera naczelnego kierownictwa manewrów znajdować się będzie w St. Veit nad Glaną. Budynek starostwa miejscowego będzie urządzony na mieszkanie cesarza.

Znowu zabójstwa.

Żytomierz. W Łucku na ulicy dwoma strzałami z rewolweru zraniono naczelnika więzienia Żełtowskiego i dozorcę więzienia Michniczuka. Przestępca nazwiskiem Bronstein ujęty oświadczył, że należy do socyalnych rewolucyonistów.

Warszawa. Onegdaj wieczorem ulicą Aleksandryjską na Pradze jechał ku Warszawie jeden z pomocników komisarza praskiego cyrkułu. W pobliżu mostu oficerowi policyi zdawało się, że ktoś do niego chce strzelać, dobył więc rewolweru i zranił nieznanego człowieka. Odwieziono rannego do szpitala.

Na sposoby biorą się...

Warszawa. Przy wynikłych w ostatnich dniach kilku strejkach władze administracyjne stosują taki sposób, że wzywają organizatorów strejku i oświadczają im, iż jeżeli strejkujący dopuszczą się jakiegokolwiek gwałtu, lub choćby gwałt ten pochodził ze strony jakiejkolwiek partyi, to wszyscy strejkujący będą w drodze administracyjnej zesłani do miejsc odległych państwa, a przywódcy aresztowani i stosownie ukarani. Nazwiska strejkujących są notowane i rozsyłane do odpowiednich cyrkułów.

Baczność przed fałszywymi rublami.

Kraków. Rząd rosyjski niedawno wycofał z obiegu 3-rublowe banknoty emisyi 1898 r. Wycofane banknoty, podobno na znaczną sumę, podziurkowano tak delikatnie, że wycięte kółka papieru pozostały, a nieznane ręce podkleiły je tak zręcznie bibułką, że robiły wrażenie zupełnie dobrych. Banknoty takie puszczono w obieg w naszej monarchii i w Niemczech. Dopiero skargi stron wykryły oszustwo. Do tutejszej dyrekcyi policyi zgłosił się jeden z tutejszych właścicieli kantorów wymiany i złożył 18 sztuk takich 3-rublówek. Wycofane banknoty są w obiegu na wielką skalę.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wyprzedaż. Sypialnie, jadalnie, meble salonowe własnego wyrobu, po nizkich cenach poleca Franciszek Zeizer, fabryka mebli, Lwów, Pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 II

Potrzebuję zaraz gospodynię oszczędną do kuchni, domu i pomocy biurowej. Umowa ustna. Zgłoszenia: „Gospodynia Nawarya". 474

Zmiana mieszkania. Mieszkam Ormiańska 20, Stachurska, Akuszerka. 501

Potrzebna dziewczynka do dziecka. Chorążczyzna 11, dozorca wskaże. 500

10.000 koron na drugą hipotekę realności lwowskiej udzieli kancelarya adwokacka, Sykstuska 31. 498

Kilkaset morgów roli, łąk, lasu przy stacyi wschodniej Galicyi odpowiednie na parcelacyę. — Szkoły fabryki w miejscu. Warunki bardzo korzystne. Sprzedaż razem lub częściowo. Kancelarya adw. Dra Adolfa Kohanego — Lwów, Sykstuska 31. 499

Potrzebny dozorca starszy, żonaty, bezdzietny. Zgłoszenia przed obiadem Karmelicka 6, 493

Nowość! Łóżko reklamowe z materacem, poduszką, kocykiem i 2 prześcieradłami za 30 K tylko w składzie mebli i pościeli J. Schustera i K. Toczyskiego, Lwów, 3. Maja 5. 496

Biuro mamek, Sykstuska 21, poleca mamki i poszukuje. Także umieszcza dzieci na wychowanie. 497

Młody Fajerbusz powozowy poszukuje zatrudnienia we Lwowie. Zgłoszenia ul. Szeptyckich 536 u p. Łukajewiczów, I. p. 492

Grunt budowlany 1.300 sążni za rogatką tanio do sprzedania. Zamarstynów, Krzywa 16, I. piętro. 491

Uzdolnioną modniarkę oraz uczennicę poszukuje magazyn mód Michaliny Maysenhälter, ul. Sobieskiego 3. 490

Pralnia bułgarska poszukuje prasowaczek lub prasowaczów. Żółkiewska 44 b. 502

Starsza akuszerka egzaminowana zgodziłaby się chętnie na wyjazd do chorej na czas nieograniczony. Wiadomość w drukarni „Gońca", Podwale 7.

Handel towarów kolon. spożywczych, win, etc. z pokojem do śniadań, restauracyą i wyszynkiem, z wolnej ręki do sprzedania. Miasto większe na prowincyi. Obrót roczny 35 tys. koron. Gotówka potrzebna 6 tysięcy kor. Zgłoszenia do 15. b. m. proszę nadsyłać dla A. B. 100 poste-restante Stryj. 473

Rakiety tennisowe naprawia J. K. Chorążczyzna 11, I. p. Zgłoszenia od 1 do w pół do 3 pop. oraz przez cały dzień w niedzielę. 482

Ważne dla kuracyuszy! Mieszkanie wraz z wiktem u osób inteligentnych do wynajęcia. Stacya Jezupol (przed Stanisławowem) — 10 minut drogi do Bystrzycy. Bliższe warunki listownie pod adresem: Stanisława Kwaśnicka, Jezupol.

Kamienica na sprzedaż, przy ulicy Szumlańskiego, przynosząca 12 prc. Gotówka potrzebna 20.000 K Wiadomość: Krasickich 14, parter, drzwi 2.

Sprzedam tanio kamienicę jedno piętrową przy ul. Kordeckiego 16. Wiadomość tamże.

Uzdolniona maszynistka szewska poszukuje pracy. Na prowincyę wyjadę także. Łaskawe zgłoszenia ul. Słodowa 4 u p. Neumann, drzwi Nr. 29.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.

Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.